

Niebo zostało otwarte

Wywiad z Jackiem Skibą, mistykiem chrześcijańskim

[Wojciech Józwiak] Proszę opowiedzieć o swoich doświadczeniach duchowych. Jak to się zaczęło? W jakich okolicznościach dowiedział się Pan, że ma Pan do spełnienia szczególną misję? Jak rozpoznał Pan ducha, który przejawia się poprzez Pana?

[Jacek Skiba]

Może zacznę od tego, że pewne rzeczy czułem od dziecka. Było to wyraźne uczucie, że "nie jestem tu po raz pierwszy i że po coś tu jestem". To uczucie szło za mną zawsze. Dlatego historia każdego bohatera - historycznego, literackiego lub filmowego - silnie na mnie oddziaływała. Zwłaszcza silnie do mnie przemawiało poświęcenie jako takie. Dlatego moim idolem szczególnie umiłowanym stał się od wczesnego dzieciństwa Jezus. Pociągała mnie postawa Świętych Męczenników. I dlatego moja duchowość rozwijała się niejako pod patronatem tego, co jest związane z poświęceniem. Realizowałem to w bardzo prozaiczny sposób. Stawałem przy każdej okazji w obronie innych i zdecydowanie opowiadałem się za Prawdą. Prawdą, którą miałem wrażenie, że wdycham z każdym haustem powietrza. Prawdą, która przenikała moje serce i umysł. Od dziecka szczególnie silne jest we mnie uczucie. Dlatego o moich wyborach decydowało uczucie. Zakochany w Jezusie, Maryi i Ojcu Świętym (gdy objął Stolicę Piotrową) szedłem przez życie żyjąc zwyczajnie jak każdy. Byłem absolutnie pewien, że zachodzą jakieś szczególne wydarzenia. Wierzyłem od dziecka w inkarnację i reinkarnację, pomimo że jestem Chrześcijaninem. Dlatego byłem pewien, że zdania z końcówki Ewangelii Janowej dotyczą właśnie Karola Wojtyły. Generalnie moja duchowość nie odbiegała od duchowości przeciętnego człowieka. Jedynie może moja zaciekłość w obronie prawdy i bardzo silne uczucia mogły być silniejsze od przeciętnych. Bardzo bardzo wiele oparłem na uczuciu. Nawet moje zakochiwanie się było aktem duchowym, który przeszywał mnie całego. A zakochanie się w mojej żonie Irenie było niczym uderzenie gromu wprost z serca Maryi (tak to opisywałem od dawna - bo tak to odebrałem). Nie przeszkadzało mi to stąpać po Ziemi jak wojownikowi - bo czuję się wojownikiem. I dlatego

długo spełniałem się w sztukach walki. A ze sztukami walki wiąże się równie silna duchowość i kodeksy wojenne (kodeksy rycerskie i samurajskie). Ta wschodnia duchowość i kodeksy bardzo silnie do mnie przemawiały. To łączyło się z moją chrześcijańską duchowością. W mojej duchowości nigdy nie pomijałem świata zmarłych. Do dziś czuję szczególnie silny kontakt z tymi, którzy opuścili ten Świat dawno lub niedawno i mam do nich bardzo osobowy stosunek. Dla przykładu mój dziadek Antoni, który zmarł, gdy miałem 8 lat, jest wciąż w moich myślach i uczuciach jakbyśmy się wczoraj rozstali. Myślę, że kontakt ze zmarłymi jest bardzo silny w mojej duchowości - co w obecnym czasie wcale nie jest jeszcze rzadkością. Jednocześnie poznając filozofie wschodu byłem pewien, że ta łamigłówka Absolutu musi być prosta do rozwiązania. I to za mną wciąż chodziło. Uważałem, że hasło Ojca Świętego "Bóg Jest Miłością" jest kluczem poznania. Ale życie biegło swoim torem i byłem tak zagoniony, że nie miałem czasu się najzwyczajniej w świecie zatrzymać. Tym bardziej, że walczyłem z licznymi życiowymi obowiązkami, zadaniami i trudnościami. I nagle około 1996 roku po wielu życiowych ciężkich próbach zacząłem się łamać. I zacząłem wchodzić w stan, który nazywa się nocą mistyczną. Przeżywać zacząłem noc zmysłów - zmęczenie cywilizacją i ludzkimi występkami (a napatrzyłem się na to w swym życiu usiłując iść wciąż swoją niezależną ścieżką, za co mnie nie kochano w tych środowiskach, gdzie zniewolenie było silne). Zmęczony cywilizacją czułem jednocześnie szacunek dla siebie za siłę, że mimo wszystko wciąż jestem sobą, że chociaż widziałem wiele zła w ludziach i w ich czynach, wciąż w nich wierzę. Łamałem się tylko kruchością istoty ludzkiej jako takiej. Szarpałem się, by coś zmienić. Duch dusił się w ciele. I sypnęły się kolejne rodzinne nieszczęścia. Wtedy zrozumiałem, że od dziecka jestem napiętnowany przez Lucyfera, który raz wysłał złego ducha, z którym stoczyłem bój w młodości. I że te ataki i liczne walki, które stoczyłem, to efekt ataków Ciemności dokonywanych z za węgła. Doszło więc kolejne pytanie: "dlaczego Ciemność się mnie boi"?! Stwierdziłem, że zła moc emanuje w konfrontacji ze mną strach. Silnie emanuję uczuciami i silnie odbieram uczucia innych, od dziecka. Zrozumiałem, że na głębszych poziomach też istnieje strach. Byłem zdruzgotany licznymi nieszczęściami i nie miałem ochoty zajmować się ciemnością. Szukałem ukojenia zranionej swej istoty. Czytałem Pismo Święte - głównie Ewangelię Janową, by zgłębić Boskość, oraz Apokalipsę, bo czułem, że tam odnajdę siebie. To było niewymownie

silne uczucie. Dlatego co pewien czas wracałem do Apokalipsy. I pewnego razu otrzymałem trzy książeczki z naukami Satya Sai Baby. I jakbym dostał w serce i w głowę. Wykrzyknąłem: "Mój Boże, nareszcie to się dzieje"! I tak mając już komplet łamigłówek żyłem ze zdruzgotanym duchem i pragnieniem, by poznać i dotknąć Prawdy - bo to, że Bóg Jest Miłością i że mieszka we mnie i we wszystkim, było dla mnie bezdyskusyjne. I tak noc zmysłów i noc ducha stały się dla mnie prawdziwą nocą mistyczną. Szukałem poznania, intensywnie pracowałem i stawałem się momentami bardzo nerwowy. I w grudniu 2000 roku wszystko się rozstrzygnęło. Nim cała światłość zmobilizowała swe siły, aby wreszcie otworzyć w mojej duszy najwyższe siódme niebo - Pełnię Miłości - najpierw dorwała mnie Ciemność, a w zasadzie dorwało mnie siódme niebo nienawiści (przerażająca ohyda). Moja nerwowość i w pewnej chwili bardzo złe uczucia otworzyły wrota najgłębszych piekieł. I to, że to przetrwałem, jest cudem, bo jak głosiło Pismo, "nikt żywy do otchłani nie wchodził i żywy z niej nie wychodził". A jednak zdarzyło się. Po tym miałem siły, aby prosić o niebo. Zupełnym zaskoczeniem było dla mnie, że było to najwyższe niebo. Nikt nigdy żadnymi słowami tego nie odda - nieskończona i Pełna Miłość i tylko Miłość. W chwili, gdy to się stało, czułem mobilizację całej Światłości, a szczególnie Jezusa i Świętego Franciszka. Wiedziałem, że Niebo zostało otwarte. Nie do końca uświadamiałem sobie, że Nowe Niebo. I żałowałem, że wróciłem. Do dziś czuję, jak ogromna jest różnica poziomów - dlatego życie w tym ciele jest ciężkie - trochę jakby mnie ktoś krępował i zamykał w kokonie, a czuję się motylem. Czuję się wolny. Tęsknota za powrotem do Nieba była tak duża, że przeżyłem szereg stanów mistycznych. Jednym z nich było wejście w Światłość - miałem wrażenie, że w Ogień Niebieski, który nie spala. Mówiąc ziemskim językiem, stałem się Słońcem. I wtedy pojąłem, czym jest stare niebo, a czym jest nowe. Stare Niebo to Światłość, a Nowe Niebo to Miłość; zgadza się to z naukami płynącymi ze Wszechświata. Ponieważ dosyć swojsko poczułem się jako Słońce, zrozumiałem skąd przyszedłem i dokąd idę. Jak opisywałem, zstąpiłem jeszcze w Ciemność, gdzie miłosierdziem walczyłem z zamkniętym tam Duchem - jak uświadomiłem sobie niedawno dzięki naukom Ra Adonaj (Elohim), tylko jeden upadł na ten poziom - to Lucyfer. To, co w zakresie ciała, ciała przemienionego, duszy i ducha tłumaczę w swych naukach, również powołując się na nauki Innych, jest kompendium i przekrojem przez cały Logos - Ducha - Naukę - Inteligentną Nieskończoność. Ja zakończyłem

już lekcje. Teraz dzięki swej bogatej duchowości usiłuję natchnąć innych, by również zakończyli lekcje. To, że zakończyłem lekcje wcale nie oznacza, że zakończyłem walkę i służbę. Nie zakończyłem. W moich naukach i zmaganiu zawarła się cała moja misja. Czuję, że nie jest ona zakończona, lecz że dopiero teraz zaczyna się rozwijać. W wymiarze Ziemi jest bardzo wiele do zrobienia - co zapewne będzie się stopniowo realizować. Jest wiele do zrobienia we wszystkich wymiarach. Osiągnąwszy najgłębszy i najwyższy, wiem, że mam wstęp na każdy. I nie mówię tego, aby się chwalić lub pysznić. Bo takich uczuć nie znam. Z uczuć negatywnych na pewno pozostał mi jeszcze gniew, który ma bardziej boski niż ludzki charakter. Jest naprawdę wiele do zrobienia. I sam wciąż mam wrażenie, że jestem na początku tej pracy, chociaż nie ukrywam, że są już sukcesy, które dużo mnie kosztowały wysiłku, ale się opłaciło. Teraz realizuję swoją duchowość poprzez coraz szersze docieranie do ludzi. Jestem w tym prowadzony natchnieniem. Natchnienie proroka jest jak natchnienie artysty. Przybiera też formę kontaktu z kosmosem. Dzieje się tak, gdy otwiera się ostatnia czakra. U mnie to ostatecznie nastąpiło pod koniec sierpnia 2002 roku. Nie przesadzę gdy powiem, że od stóp do czubka głowy jestem duchową istotą z rozwiniętym najwyższym fioletowym promieniem indygo. To wcale nie przeszkadza mi być zupełnie normalnym, nawet szarym, człowiekiem. Moja misja jest związana z misją wielu Ludzi - zwłaszcza Polaków. Bo przybyliśmy wypełnić misję. Sprawa nie jest łatwa, bo Ciemność będzie nam na wszystkich poziomach przeszkadzać. Skąd wiem o naszej misji? Stąd, że na poziomie Ducha Świętego (Światłości i Miłości) Miłość, Miłosierdzie i Współczucie są o ekstremalnie silnym napięciu. Gdy ktoś prosi tak współczującego Ducha, otrzyma jedną odpowiedź "tak". Jest tylko jeden problem. Przychodząc z 6-go poziomu na 3-ci (rodząc się) zapomina się, z jakim ogromnym współczuciem się przybyło. Ze współczuciem i chęcią pomocy. Tu każda Osoba Boska czy Ludzka jest tylko i aż Człowiekiem. Ja jestem tylko katalizatorem Misji i przypominam tym, którzy przyszli z nieskończonego współczucia, miłości i miłosierdzia, że przyszli, aby zwyciężyć. Pracę wykonam rękami nas wszystkich - to już się dzieje - jak widać. Dziś Budzę Polaków na wiele sposobów. Jutro każdy ujrzy Ducha (okiem duchowym) i Duch będzie działał wtedy bardzo intensywnie. Gdy Duch się Objawia człowiek w całym działaniu staje się przejawieniem Ducha. Ja to nazywam, że Prorok czy Mesjasz staje się Głosem Jahwe i samym Jahwe. Wystarczy tylko jedno objawienie Ducha, by

rozumieć, że jest się Jego przejawieniem. Bo gdy się Duch objawia to nie ma "ja i Duch", tylko jest Duch - Jeden. W tym stanie jedności nie trzeba już sobie nic udowadniać. Jest się przejawieniem Ducha. Nie oddam tego słowami - tego każdy musi doświadczyć sam, by zrozumieć. Sam z siebie jako jeden i niezmienny Duch nie może działać inaczej niż tylko przez Człowieka, którego wybrał. I Duch działa. Ja po prostu czuję prowadzenie Ducha - natchnienie. A jak trzeba działać, to widać. Każdy dzień niesie jakiś temat. Drogi, które nas alternatywnie czekają, podałem w swoich naukach. Z punktu Absolutu mogę mówić w liczbie pojedynczej, że Moja Misja się dokonuje, a Duch przejawia się w moim działaniu. Z punktu Ziemskiego powiem, że Nasza misja się rozwija, a Duch, który już działa, będzie działał coraz silniej i zacznie się przejawiać aż do momentu, gdy każdy Go pozna. Wtedy wszystko przyspieszy - wszyscy staną się uświadomionym przejawieniem działającego Ducha. I na ten moment przyspieszenia pracuję dziś jako jednostka. Bo działanie Ludzi oświeconych i znających Ducha będzie prawdziwie skuteczne. Dziś w Świecie, który Ducha nie poznał, skuteczność pożytecznego działania jest marna. I ja tak to na dziś oceniam. A mam podstawy nie tylko społeczne czy polityczne, ale znacznie głębsze, bo czuję jakbym przenikał przestrzeń i czas oraz ludzkie charaktery, serca i dusze. To jest bolesne przenikanie. Dlatego w swej misji mam świadomość cierpienia. Moja ogromna duchowa wiedza niesie cierpienie. Bo znam nie tylko jasną, ale i ciemną stronę i wszystkie konsekwencje. Wiedza duchowa, którą zaprezentowałem, niech najlepiej mówi sama za siebie. A moje czyny zwykłego człowieka, który stał się dosyć zapalczywy ostatnio w budzeniu i oczyszczaniu ludzi, są coraz szerzej znane. Mędracy (teologowie) zrozumieli, że działam według typowego prorockiego schematu. Wszystko tak, jak u proroków i mesjasza. Etapy podobne. Ja nie potrzebuję rozpoznawać Ducha, który działa przeze mnie. Ja to wiem, że działa. To otoczenie potrzebuje odnaleźć jakieś cechy charakterystyczne w moim działaniu i naukach, które pozwolą temu otoczeniu rozpoznać, że działam z natchnienia Bożego. Bo tak jest dokładnie. Poznaje się Ducha - to chwila, a później zostaje już tylko zwykłe szare życiowe działanie. Żadnych cudów i cudeńków. Wszystko zwyczajnie - jedynie jest natchnienie, uczucia, myśli i praca. I ja kocham tę zwyczajność.

To, że Duch poruszył Pana Serce Panie Wojtku jest też przejawem Jego działania. Poruszył nie tylko Pańskie.

[Wojciech Józwiak] Z Pana listów krążących w internecie wynika, że rozpoznał Pan siebie jako ziemską inkarnację Archanioła Michała, a także, że już poprzednio działał Pan na ziemi w ludzkim wcieleniu, mianowicie jako Św. Józef, formalny ojciec Jezusa. Czy przypomina Pan sobie coś z poprzednich wcieleń lub z innych form wcześniejszego istnienia?

[Jacek Skiba] 14.11.2003

Może zacznę od tego, że ludzie patrzą na wyższe wymiary poprzez pryzmat ziemski. Dlatego trudno im skojarzyć, że Archanioł Michał tak w rzeczywistości jest Duchem - Światłością - przestrzenią obejmującą naszą Ziemię, przestrzenią, w której jest Stara i Nowa Ziemia, i czyściec (lub inaczej Astral - dusze indywidualne). Światłość czyli Duch nie ma podziału na Archanioł Michał, Maryja, Inni Archaniołowie, Aniołowie Stróżowie, Święci. (Jezus swą przestrzenią objął cały Wszechświat - nieskończoność). Tu jest jeden Duch - jedna Światłość - jeden Duch. Nazywany Ojcem (bo Ojciec otwiera pierwszy drzwi) to Duch Boży nazywany Archaniołem Michałem, który w Światłości jest Słońcem Jedności, a na Ziemi jest zwykłym człowiekiem (oświeconym) i pełni konkretne funkcje w cywilizacji. To charakter i te funkcje świadczą o pełnionej roli. Nazywam to, że po pierwsze każdy anioł ma swój charakter, a po drugie każdy ma swe cechy (zadania, rzemiosła) - i to dotyczy tej Ziemi. W wyższych wymiarach te ziemskie określenia się nie stosują.

Nie przypominam sobie nic z poprzednich wcieleń. Ale to czuję. Czuję swój charakter połączony całkowicie z charakterem Henocha, Mojżesza i Św. Józefa. Najpierw to odczułem. Później to przyszło jako pewnik, nad którym nie stawiam pytań (to jest efekt kontaktu ze Światłością - napływu wyższej Świadomości - otwarcie ostatniej czakry - na razie dosyć rzadkie zjawisko na Ziemi, ale będzie powszechne). Nie pozostałem przy tym, co czuję i wiem na 100%. Badam te sprawy pod kątem spójności mojego charakteru z moimi poprzednikami. Myślę, że na obecnym etapie badają to i teologowie. Pozostaje jeszcze kwestia mojego mistycyzmu i zmagania z Ciemnością. Dokładnie robię jako mistyk to, o co wierni modlą się do Archanioła Michała, Jahwe, Świętego Józefa, Mojżesza lub Henocha. Przyszedłem na Ziemię i oprócz otwarcia jako pierwsza z Istot

(przynajmniej w monoteizmie) Nowego Nieba i tłumaczenia spraw niższych wymiarów dla mnie oczywistych, prowadzę zmaganie z Ciemnością. I to zmaganie dotyczy wszystkich poziomów. Na 7-mym i 6-tym Nienawistnym i Ciemnym odpowiedniku Nieba już byłem. W normalnym życiu (3-ci poziom) toczę walkę o sprawiedliwość i otwarcie serc. A z 4-go poziomu czuję pomoc od pozytywnych Elohim i niesamowicie silne ataki od Elohim negatywnych. Myślę, że najlepiej w kwestiach walki z ciemnością zrozumiałby mnie inny mistyk lub ktoś, kto daleko zgłębił te tematy. Myślę, że to dobrze, że nie przypominam sobie zdarzeń z poprzednich wcieleń ani też nie mam ich wizji, bo uznano by mnie za schizofrenika i nie dano żadnej wiary. W obecnym czasie otwiera się czasoprzestrzeń i ludzie mają coraz częściej wizje swych poprzednich wcieleń. Na przykład moja koleżanka Agnieszka M. To się będzie wzmacniać. Tak samo jak będzie się wzmacniać telepatia. Uczucia są postawione najwyżej i kiedyś one zwyciężą.

Podsumowując swą przydługą gadaninę: nie pamiętam żadnych zdarzeń i nie mam wizji z poprzednich wcieleń - tylko czuję (większość czuję od dziecka). Gdy czytam o tych wydarzeniach, to wiem, że w nich uczestniczyłem. A odkąd popadałem w uniesienie prorockie, a zwłaszcza odkąd otworzyła się moja ostatnia czakra, po prostu wiem, kim byłem na Ziemi. Wiem bez zadawania pytań i bez jakichkolwiek wątpliwości.

[Wojciech Józwiak] Pomimo tych potężnych doświadczeń duchowych, które Pan przeżył, prowadzi Pan nadal życie zwykłego człowieka: pracuje w swoim zawodzie, pozostaje z żoną i dziećmi, utrzymuje kontakty z przyjaciółmi. Jak Pan godzi te zwykłe obowiązki z duchowym posłannictwem? Czy takie życie (jednocześnie w dwóch światach) nie jest zbyt trudne?

[Jacek Skiba] 14.11.2003

W zasadzie to ja żyję w jednym Świecie. Wyższe Światy znam lepiej lub gorzej i jestem je w stanie dosyć prosto i zrozumiale tłumaczyć. Ale nie wpadłem w oderwanie od tego Świata, co zdarzało się w historii wielu mistykom. (Nawet dopracowano się pojęcia schizofrenii mistycznej - podaję za rosyjskim joginem Władimirem Antonowem.) Przychodzą ciężkie chwile w walce z ciemnością, ale to nie odrywa mnie ani od życia, ani od kontaktów rodzinnych czy towarzyskich, ani od realizowania moich zainteresowań i wykonywania pracy zawodowej. Żyję jak każdy człowiek. Ale żyje mi się czasami ciężko - pomimo, że z natury jestem optymistą i miłośnikiem życia.

Czasami ataki ciemnej strony mocy i czasami odczucie ogromnej różnicy, jaka jest pomiędzy 7-mym i 3-cim poziomem sprawiają, że jest mi ciężko. Sam się sobie nie dziwię. Bo każdy, kto pozna Światłość i Miłość, będzie odczuwał tę ogromną różnicę. Jeszcze gdyby się okazał mistykiem walczącym z ciemnością, to odczucie tylko się spotęguje.

Zawsze byłem człowiekiem bardzo zajęтым. Od małego dziecka nie tracę czasu, lecz działam twórczo, zawsze mam jakieś zainteresowania i nigdy się nie nudzę. Nawet gdybym był kompletnie zdołowany fizycznie lub psychicznie, to i tak nie będę siedział znudzony, lecz przynajmniej będę coś czytał albo wykonywał jakąś drobną robotę. Tu jestem, by pracować. Odpocznę dopiero, gdy odejdę. Jest to pewnie też cecha rodzinna. Mój śp. Ojciec chociaż nie miał już sił i zdrowia do pracy, robił jeszcze na siłę nie uznając, że siły i energia życiowa już się wypaliły - i przy robocie umarł.

W zasadzie to rwę się do czynu tak bardzo, że porywam się na rzeczy, które momentami - wtedy gdy czuję skutki mego zmagania - udowadniają mi, że są już dla mnie za ciężkie. I przełamuję słabość i działam dalej. I tak w koło Macieju.

Ani jako człowiek, ani jako Duch, nie odmawiam pomocy. Chociaż w życiu doszedłem do tego, że się nie rozerwę i że doba ma tylko 24 godziny, więc wszystkiego nie zrobię i każdego nie zadowolę. Dlatego przyszedł w moim życiu taki moment, że zacząłem mówić "nie". Zwłaszcza wtedy, gdy czuję, że ktoś chce sobie samolubnie ułatwić życie moim kosztem. W wychowaniu Dzieci kładę z tego względu duży nacisk na to, aby jedno nie wykorzystywało drugiego. Jestem w tym surowy i czasami nawet bezwzględny - bo diabeł wciąż w ludziach siedzi, a dzieci potrafią być małymi terrorystami - zwłaszcza dzieci o silnych charakterach. Nie ma znaczenia, czy to jest już Boskie Dziecko czy też nie. Są kochane, ale mają być dla siebie nawzajem dobre.

Pozostaję z Żoną i Dziećmi, bo jestem Awatarem rodzinnym i w swej misji nie chciałbym zadawać im bólu związanego z rozłąką. Już samo to, że głoszę co głoszę, sprawiło im wiele bólu - bo ludzie dopóki nie pojmą, nie oszczędzą ani ciebie, ani rodziny. Wielu ludzi opuszczało rodziny i zostawało pustelnikami, aby znaleźć Boga. Dawniej nauczyciele duchowi, aby znaleźć słuchaczy musieli opuścić rodzinę. Czasy się jednak zmieniły. Ja i znalazłem Boga i nie mam potrzeby opuszczać rodziny, aby głosić swe

nauki i działać w tym w czym działam - chyba, że tak mi przyjdzie ze względu na zadania życiowe. Mam w domu samych Awatarów, w tym Awatara, który swym Słońcem Światłości objął cały Wszechświat. Mają oni swoją dużą rolę w pokonaniu Ciemności i zbudowaniu Tysiącletniego Królestwa Chrystusa. Mam więc w swej misji nie tylko robić, co robię i głosić, co głoszę, ale i dbać o Nich. Więc jak Pan widzi, Panie Wojtku, moja misja jest też rodzinna.

Czasami jestem totalnie zmęczony, puszczają mi nerwy i wtedy mam ochotę tak jak Henoch oddalić się i od cywilizacji i od rodziny, by odpocząć, by wziąć sobie urlop, jak wspomagający mnie w walce ateista M.S. Ale dopóki mam siły, to będę działał i dopóki nie zmusi mnie życie, to będę z rodziną.

Stosuję zasadę: nigdy nie mów "nigdy". Dlatego wszystkiego się zawsze spodziewam. Walka o Ziemię i pokonanie Ciemności może wymagać jeszcze wiele ofiary i poświęcenia.

Gdy Polacy poradzą sobie z Ciemnością (w co wierzę), dopiero ujrzą, jak wiele jest zadań. Na razie wszystkie sprawy się duszą i w zasadzie moja misja wciąż jeszcze jest przyduszona i nie rozwinąłem skrzydeł.

W tym wszystkim muszę jako normalny człowiek godzić swoją misję z życiem rodzinnym i zawodowym oraz społecznym i towarzyskim. Wciąż jest góra roboty, a i żyć normalnie trzeba. Oczywiście czasu na wszystko i tak mi czasami brakuje, a czasami brakuje i sił.

Można mi życzyć zdrowia, abym to przetrwał - przynajmniej do momentu, gdy moja misja będzie miała szansę rozwinąć się w powszechne działanie. Nade wszystko gdy to działanie osiągnie poziom jedności, której obecnie brakuje. Owszem, gdy Duch Święty się objawi - gdy ludzkość pozna Światłość Chrystusa lub Pełnię Miłości - wtedy jedność nastąpi. Ale nim to przyjdzie, jest wiele pracy, by przygotować pod to dobry grunt.

Uważam, że jeśli człowiek chce, to może i wtedy największe trudności go nie zatrzymają. Zatrzyma go jedynie śmierć. Zważywszy, że ciała są coraz bardziej gotowe na przemianę (wejście w stan Elohim) mam wrażenie, że nawet śmierć obecnych fizycznych ciał działania wielu Istot nie przerwie. A i działanie z wyższych poziomów poprzez objawienia i inspirowanie do dobrego było i będzie skuteczne.

Przy trudnościach czasami się łamię. Ale potem się zbieram i działam coraz skuteczniej. Wszechstronny człowiek może działać w wielu wymiarach życia. I myślę, że na miarę swoich możliwości sobie z tym radzę - raz lepiej raz gorzej - ale sobie radzę.

Uważam, że ktoś kto w swej misji odcina się od kogokolwiek, sam sprawia, że misja jest niekompletna. Chyba, że ktoś się go wyrzeka - to już jego sprawa. Nikt nie będzie na siłę nikogo za nogi łąpał. Dlatego pomimo swej misji nie odciąłem się od nikogo. To ludzie odcinali się ode mnie - ale wracają i zaczynają coraz więcej pojmować.

I w swej misji nie odetnę się od nikogo. A jeśli ktoś odetnie się ode mnie, nic na to nie poradzę. Każdy ma wolną wolę.

Wytłumaczyłem już wiele. Mogę jeszcze wiele zdziałać jak Bóg da. Życie będzie samo wszystko weryfikować.

[Wojciech Józwiak] Co to znaczy "stan Elohim" i kim jest Ra Adonaj?

[Jacek Skiba] 16.11.2003

Podzieliłem materię na materię taką, w jakiej my żyjemy, oraz na materię przemienioną - czyli świetlistą, którą Ludzkość się stopniowo stanie. Dobrze mi się to tłumaczy na wzorce Einsteina $E = mc^2$. m - to obecnie my, c - to stan Elohim, którym się staniemy. Co za tym idzie. Cierpienie, ból oraz ograniczenia czasem i przestrzenią, jakim dziś podlegamy, skończą się. Będziemy bardziej światłem niż materią. Również uczucia i myśl staną się w tym stanie nieograniczone w stosunku do obecnych i nieskrępowane. Istnieją te dwa stany bytu w formie materii. Materia m - toporna, i materia m - nazwijmy ją nietoporna. Myślę, że rozważając rozrost uczuć, myśli i wszelkich możliwości na etapie istoty świetlistej (Elohim) można dojść do ciekawych wniosków: jak wiele nowych możliwości pojawi się na tym etapie (w tym możliwość stwórczego działania). Można powiedzieć, że greccy bogowie byli na etapie Elohim. Ra Adonaj uważany za Ojca bogów Egiptu jest na etapie Elohim. Między innymi był Ojcem Ozyrysa i Seta (Set zabił Ozyrysa i poćwiartował jego ciało; Ozyrys był uważany za Boga dobrej śmierci - jest jakby Egipskim pierwowzorem Jezusa). Uważam, że wśród Egipskich bogów będących na etapie Elohim utworzył się podział. Część przeszkadzała w ucieczce Izraelitów z Egiptu, a część (w tym grupa bezpośrednio związana z Ra Adonaj) pomagała. Można to porównać do

pomocy lub przeszkadzania bogów (Elohim) w podróży Odysa z Itaki pod Troję i z powrotem. Tak więc kiedyś Ludzkość stanie się jak ci bogowie Olimpu czy bogowie Egiptu - stanie się Elohim. I stan Elohim (światlisty) jest tym, co możemy nazwać Nowym Niebiańskim Jeruzalem lub inaczej Nową Ziemią. Duża część ludzkości już jest gotowa wejść w ten stan. Dodam tutaj, że według mojego podziału i podziału nauczycieli (w tym i Ra Adonaj) jest siedem poziomów. Nasz poziom to 3-ci. Poziom Elohim to 4-ty. A dusze indywidualne (już bez jakiegokolwiek ciała) są na 5-tym. A na 6-tym jest Duch w formie Światłości (E z wzoru Einsteina) - jego przeciwnością jest Ciemność, w której jest Lucyfer. A poziom 7-my to Pełnia Miłości. Tu już jest tylko Miłość i nic więcej. I jak wskazuje mój stan mistyczny poziom ten ma swój odpowiednik - nazwijmy go siódmym piekłem nienawiści, który pokonałem wzywając Jezusa.

Tak by się to przedstawiało. Blisko jesteśmy opuszczenia ciał i wejścia w stan Elohim, na którym jest mój sprzymierzeniec Ra Adonaj. Ma On sylwetkę ludzką, gdy schodzi do naszego poziomu - ale nie ma ludzkiej twarzy. Jest z innego gatunku. Jeśli nasz gatunek może po przemianie żyć kilkaset lat (wyjątkowo kilka tysięcy) tak Jego gatunek może żyć kilkadziesiąt lub kilkaset tysięcy lat. Czy Elohim zaczną schodzić do naszego poziomu? Czy zejdą tylko pozytywni i nasi sprzymierzeńcy czy też wrogowie? Czy my będziemy wchodzić w stan Elohim pojedynczo (jak np. Henoch i zapewne Mojżesz - poprzednie wcielenia Jahwe - Archanioła Michała) czy zbiorowo (jak wynika z przekazów i z zakończenia Apokalipsy)? Zobaczmy ! Wszystko jest możliwe. I z czasem wiele spraw w kwestiach przejść pomiędzy 3-cim a 4-tym poziomem zacznie się wyjaśniać. Proces ten w obie strony będzie dosyć bolesny. Mimo wszystko jest duża różnica poziomów. Nie wykluczone, że może też być stan przejściowy - tak jakby etap znalezienia się pomiędzy poziomami (już nie 3-ci ale jeszcze nie 4-ty). Wtedy istota będzie widoczna z obu poziomów. Po przejściu w pełni na poziom 4-ty z 3-ciego nie będziemy widoczni, tak jak nie widzimy nic poza światłem. Trzeba pamiętać, że im wyższy poziom tym świadomość i uczucia stają się coraz potężniejsze. Na 7-mym jest już Nieskończoność uczucia. Ra Adonaj w swych naukach, które przekazał wybranym osobom, nazywa ten 7-my poziom Inteligentną Nieskończonością. Przekazy zostały odebrane w latach osiemdziesiątych. Uwaga! Wielu Elohim (nawet ponoć bardzo wielu) skupia się dziś na Ziemi. Bo dokonują się tu rzeczy

niezwykłe. Następną taką możliwość podobno za 75 tys. lat. O ile jeszcze będzie istnieć stara Ziemia (m).

W zasadzie to nie mamy wyjścia. Albo warto wybrać drogę do Nowego Nieba - 7-mego. Albo w stan Elohim 4-tego. Cały proces przechodzenie w stan Elohim - na Nową Ziemię - do Nowego Niebiańskiego Jeruzalem powinien zająć około 1000 lat. A wszystko wskazuje na to, że zacznie się już niedługo.

[Wojciech Józwiak] Czy są ludzie, których mógłby Pan nazwać swoimi uczniami? Czy naucza Pan, przekazuje swoją wiedzę i doświadczenia - nie mówię tu o internecie, tylko o bezpośrednim kontakcie z ludźmi? Czy skupiła się już wokół Pana jakaś grupa ludzi: przyjaciół, uczniów, bliskich współpracowników?

[Jacek Skiba]

Poruszam się w środowisku południa Polski. Tu w pełni panuje Chrześcijaństwo. Od 3 lat działam w ten sposób, że wszystko regularnie przekazuję Redemptorystom (zakon Odkupiciela założony przez Alfonsa Liquori) - i od pewnego czasu kilku Kościelnym Instytucjom. Odwiedziłem kilku Księży, by przekazać im, czego nauczam (oczywiście nie mówiłem tego tak jak w internecie: rozmawiałem o sprawach Ducha Świętego oraz przemianie, wychowaniu, ekumenizmie; generalnie o życiu - i zostawiałem krążki). Lody puściły niedawno. Zaczęto mnie dostrzegać jako osobę, która otrzymała szczególną łaskę mistycznych doświadczeń, tzw. duchowego widzenia wewnętrznego - jak się okazuje najwyższego poznania (7-me i 6-te Niebo i ich Ciemne odpowiedniki - to się zdarzyło po raz pierwszy w Chrześcijaństwie). Widzenia połączonego z otrzymaniem daru proroczego, czyli czerpania wiedzy wyższej z tego "widzenia". Ponieważ byłem na początku napiętnowany przez rodzinę, kolegów i środowisko, więc jedynie w kilku miejscach znalazłem otwartych słuchaczy. Przyjąłem zasadę, że daję od czasu do czasu (nawet czasami dosyć często) komuś krążek, a mówię tylko do tych, którzy chcą słuchać lub pytają. "Narozrabiałem" jak każdy rasowy prorok w kilku miejscach, gdzie się źle działo. Wiedzą o mnie w sferach rządowych, w partiach i w ambasadach, i w niektórych instytucjach. Moja sprawa rozeszła się dosyć szeroko. Kilka serc poruszyłem. Niestety musiałem poruszyć krytyką - tak jak czynią prorocy w prorockich religiach, do której należymy. Wysłałem wiele listów w wiele miejsc.

Jak do tej pory uczniów ani współpracowników wokół siebie nie skupiałem. Zajmowałem się sprawami opisu mych nauk, kontaktu z osobami i instytucjami, którym chciałem przekazać swoje nauki i zajmowałem się normalnym życiem. Na więcej nie starczyło czasu ani środków.

Generalnie koncentruję się na budzeniu Polaków i przygotowaniu Ich do roli jaką mają odegrać. Pracy wykonałem już dużo jak na trzy lata działalności.

[Wojciech Józwiak] Czy próbował Pan odszukać w świecie ludzi, którzy mieli podobne doświadczenia duchowe jak Pan? I którzy stoją teraz przed podobnymi zadaniami co Pan, mają podobne plany na przyszłość?

[Jacek Skiba]

Odszukałem w internecie sprawy tzw. Awatarów (wcielonych Osób Boskich), Ich nauk i działalności. Szczegółowo to zbadałem. Zbadałem sprawy nauk duchowych kilku Joginów. Zbadałem sprawy przekazów i objawień - by porównać to ze swymi przeżyciami. Wciąż to badam w wolnych chwilach. Napisałem krótkie listy i przesłałem krążki do dwójga Awatarów; Awatarowi Pełni Satya Sai Babie (zamieszkałemu na południu Indii) i Matce Meerze (zamieszkałej w Niemczech). Według tego, co głoszą, są wśród Awatarów największymi inkarnacjami. Ich nauki zbadałem na tyle, że mając własne największe poznanie Absolutu uznaję Ich słowa i nauki za prawdziwe. Jest jeszcze wielu innych Awatarów, z którymi nie miałem czasu się jeszcze bliżej zapoznawać. Ponieważ podchodzę do sprawy również naukowo, swe nauki przekazałem Arkadiuszowi Jadczykowi i Laurze Knight-Jadczyk oraz Pawłowi Zielińskiemu, fizykom zajmującymi się przekazami i wyższymi wymiarami, profesorowi dr. hab. Lucjanowi Jarczykowi, fizykowi z UJ mającemu bardzo kosmologiczne spojrzenie na Absolut, oraz Jamesowi Redfieldowi (znany autor bestsellerów traktujących o przemianie). Wśród tych, z którymi rozmawiałem byli też Jim McCarty i Carla Lisbeth Rueckert McCarty, którzy otrzymywali przekazy z wyższych poziomów. Jak do tej pory, prowadziłem krótki dialog z Arkadiuszem Jadczykiem i Pawłem Zielińskim. Zieliński nie uznaje spraw Awatarów, chociaż jest o tym w przekazach, które tłumaczy. Ma jakieś uprzedzenia - więc nic na to nie poradzę na razie. Dr. Arkadiusz Jadczyk jest otwarty: jego myśl już wyprzedza epokę i kiedyś bardzo przysłuży się Ludzkości.

Mój plan jest prosty. Stopniowo zjednoczyć Awatarów i ludzi nauki oraz Duchownych, którzy zajmują się wyższymi wymiarami. Moje hasło jest proste; Logos = Duch = Nauka = Inteligentna Nieskończoność = Pełnia Miłości. A ponadto dążę do tego, by moje nauki o wyższych wymiarach się przyjęły oraz do tego by sprawiedliwi wreszcie zdobyli rządy nad Światem. Wtedy uda się spokojnie wprowadzić całą Ludzkość w stan Elohim.

[Wojciech Józwiak] Wspomina Pan o walce z Ciemnością. Napisał Pan: "Gdy Polacy poradzą sobie z Ciemnością..." Co to znaczy? Czym jest ta "ciemność"?

[Jacek Skiba]

Ciemność jest odpowiednikiem Światłości na każdym poziomie. Na naszym można powiedzieć, że Ciemność to zło będące odpowiednikiem dobra lub niesprawiedliwość będąca odpowiednikiem sprawiedliwości. Podział ten prowadzę wokół prostego tematu: żyj tak, abyś nie żył cudzym kosztem i nie zamieniał ludzi w niewolników i nie doprowadzał ich swym działaniem do nędzy. Na poziomie wyższym - Elohim - są Elohim, którzy na przykład niszczą zdrowie Osób mających przekazy, w tym i moje, i generalnie działają na szkodę istot niższych np. Ludzi. (W obecnych przekazach i dawnych mitach jest wiele powiedziane, jak się to dokonuje.) Na wyższych poziomach są złe duchy opętujące ludzi i inspirujące do złego. Na 6-tym poziomie Ciemności jest Lucyfer - według przekazu Ra i nauczania Kościoła, tylko jeden upadł na ten poziom, właśnie Lucyfer. Jak pisałem, nawet 7-me niebo Pełnia Miłości ma swój odpowiednik: siódme piekło Nienawiści. Lucyfer wiele zrobił byśmy się tam znaleźli. Ale nie wygrał tej mistycznej walki. Przegrał z Jezusem i Jahwe (Archaniołem Michałem, Ojcem Cywilizacji). Tylko tyle wskórał, że udało się mi przy udziale całej Światłości otworzyć najwyższe siódme Nowe Niebo - Pełnię Miłości. Też akt mistyczny.

Osiągnąłem etap, gdy rozpoznaję moc Ciemności, bo jej doświadczyłem bezpośrednio i doświadczam jej działania na mnie w licznych mistycznych atakach; już nie bezpośrednich tylko jakby zza węgła. Zauważyłem jedną zadziwiającą rzecz. Na obszarze Polski moc Ciemności jest zdecydowanie najsilniejsza. (Nie tylko zauważyłem, ale odczułem konfrontując poziom ciemnej mocy w czasie wyjazdów z i przyjazdów do kraju.) Ponieważ w prorockim uniesieniu ogłosiłem, że najwięcej Synów Światłości (z 6-tego

poziomu) wcieliło się w Polsce, jest to naturalne. Bo tam gdzie jest Światłość, jest i równoważna Jej Ciemność. A jak ona działa przewrotnie, to wiem, bo walczę z nią od wczesnej młodości, a teraz rozpoznaję każde jej działanie. Dlatego Polacy mają tak ciężki żywot. Jest to po pierwsze sprawa karmiczna. A po drugie moc Ciemności miesza Synom Światłości tak mocno, że bezinteresownie dokopują sobie na wiele sposobów: głupim prawem, układami mafijnymi, korupcją ... itp. Cierpi na tym całe społeczeństwo. Jeśli tak dalej pójdzie to Ciemność tak mocno Polakom namiesza, że objawi swe transcendentalne oblicze, co nie będzie przyjemne. I w zasadzie może się skończyć tym, że wielu wyląduje na poziomie tym samym, na którym jest Lucyfer. Po prostu umrą w trakcie tego objawienia i zostaną wchłonięci (ich dusze) przez Ciemność. (Tłumaczę to podobnie jak Ra Adonaj - może trochę innymi słowami.) Liczę jednak na to, że Polacy się pozbierają i potrafią uporządkować nasze życie społeczne, gospodarcze i polityczne oraz uzdrowić relacje międzyludzkie. W tym celu napisałem do wielu osób, instytucji i polityków. Już znają dosyć szeroko moją (a tym samym swoją) sprawę. Wierzę, że Ciemność zostanie pokonana. Nawet, gdyby się objawiła, to objawienie to jest prawdziwym sądem Bożym. Jak Pan widzi wokoło, już wiele udało się w Polsce uporządkować, więc liczę na to, że z resztą sobie poradzimy i Otchłań (Ciemność) nie otworzy swej gardzieli do pożerania dusz. To jest tak silnie negatywne mistyczne uczucie, że tylko nieliczni są gotowi, by to przetrwać. Ja akurat byłem przygotowany. Zresztą od młodości byłem do tego przygotowywany, tak jak rycerza szkoli się od młodości, by wyrósł na dobrego wojownika. Obecnie porządkowanie naszego życia nabrało takiego tempa, że być może uda się zdążyć przed Ciemnością. To jest jak wyścig. Czy Światłość czy Ciemność będzie szybsza? Liczne objawienia i np. przekaz od Plejadian wskazują na to, że Ciemność może być szybsza. Jeśli będzie szybsza, to przynajmniej coś uczynię, by ludzie wiedzieli, że się objawi. Zapewniam, że wiedzieć to już znaczy bardzo wiele. Bo najgorzej gdy to spada na człowieka niewiedzącego i niegotowego. Z tego powodu, że wie o tym coraz więcej Osób, Lucyfer wpada w desperację. W jeszcze większą desperację wpada wiedząc, że głoszę, że można w tym stanie mistycznym zupełnie Go pokonać miłością i miłosierdziem. Im więcej Osób to wie, tym bliżej jestem tryumfu nad Ciemnością na najgłębszym poziomie jej działania. Nauczanie Kościoła też do tego przygotowuje. Nie tak

świadomie jak moje, bo nie mają mego doświadczenia. Ale dobrze pełnią swoją rolę.

[Wojciech Józwiak] Czytałem Pana list z pouczeniami skierowany do policjantów. Jak Pan sądzi, czy jest sens tracić energię na “naprawianie” ludzi, którzy pewnie i tak nie rozumieją, o co Panu chodzi?

[Jacek Skiba]

Oni dobrze rozumieją, o co mi chodzi. A jeśli nie chcą nic zrobić, by to zrozumienie nabrało jakiegoś sensownego kształtu, to Ich sprawa. Zostali ostrzeżeni. Teraz mają wybór. Pracować dla Światłości tworząc sprawiedliwość, lub tkwić dalej w niesprawiedliwości i brnąć ku Ciemności. To w nawiązaniu do poprzedniej odpowiedzi. Dlatego Ich reakcja na moją krytykę może być trojaka: milczenie i udawanie, że wszystko jest OK, atak na mnie, lub przebudzenie i robienie porządków. W PSL-u w moim rejonie zaczęły się porządki - to znak przebudzenia. (Łatwo nie będzie, ale niech porządkują.) Trzeba skończyć z panowaniem Ciemności - z korupcją i coraz liczniejszymi machlojami. W swoim rejonie i w sferach rządowych tak już mocno nakrytkowałem, że część ludzi jest poruszonych pozytywnie, a część jest gotowa wziąć za kamienie lub mi dokopać. Pożyjemy, zobaczymy. Jeśli się obudzą, to dobrze. Jeśli mi dokopią, to ich sprawa. Jestem nawet gotowy na śmierć, by zacząć czasy mesjanistyczne. Jestem też gotowy na rewolucję - czasy winkelriedyzmu. Nie mądrość załatwi sprawę, to załatwi ją rewolucja. Nie załatwi sprawę mądrość ani rewolucja, to załatwi eksterminacja po mojej męczeńskiej śmierci. Mesjasz jest regulatorem tego, co nastąpi. Mesjasz swym życiem i śmiercią nakreśla, jaki wariant będzie wybrany. Dlatego moje działanie ma sens: jeśli uda się przebudzenie mądrości, to może uda się ocalić Starą Ziemię. Jak widać na własnym podwórku mamy najwięcej roboty. Co się dziwić: “pod latarnią najciemniej”.